dubl
22296
2

SPRAWA

MŁODEJ EMIGRACYI POLSKIEJ,

PO WYPADKACH 1848,

W LATACH 1850-1851 DO ANGLII

PRZYBYŁEJ.

LONDYN

P.A.U.
Stacja Naukowa
PARIS
3214 x

DLA TOWARZYSTWA LITERACKIEGO PRZYJACIÓŁ POLSKI,
10, DUKE STREET ST.-JAMES'S,
ODBITO W DRUKARNI POLSKIEJ A. RYPIŃSKIEGO
1852

SPRAWA

MŁODEJ EMIGRACYI POLSKIEJ,

PO WYPADKACH 1848,

W LATACH 1850-1851 DO ANGLII

PRZYBYŁEJ.

P.A.U
Stacja Naukowa
PARIS
3214

LONDYN

DLA TOWARZYSTWA LITERACKIEGO PRZYJACIÓŁ POLSKI,
10, DUKE STREET ST.-JAMES'S,
ODBITO W DRUKARNI POLSKIEJ A. RYPIŃSKIEGO.

1852

Wydano z dubletów
Biblioteki Kórnickiej PAN

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Kielce
096975

SPRAWA

MŁODEJ EMIGRACYI POLSKIEJ W ANGLII.

Wypadki 1848 okropne na Europę wywarły skutki, okropniejsze na Polaków z tego powodu, że ich poświęcenie się zmarniało nie zostawiwszy za sobą pamiątki innej zasługi, oprócz mocniejszego rozjątrzenia nieprzyjaciół wolności, i nakarbowania na nasz rachunek bez względnie wszelkich niepowodzeń, jakie tylko na kontynencie zaszły.

Bo też szczególniejsze było położenie młodzieży naszej. Nie sięgając pamięcią aż po datty rozbioru Polski i walk o nią w otwartem polu odbytych, rzeź galicyjska 1846 r. przez rząd najnikczemniejszy sprawiona, i wstrząśnienie elektryczne, które z upadkiem Ludwika Filipa po całej Europie przebiegło, dostatecznemi były wyruszyć młodsze pokolenie Piasta z swych siedzib do walki na śmierć z wrogami — z wrogami nie dającemi się w jednem miejscu napaść i rozprawić, ale z wrogami rozsypanemi po całej świata przestrzeni, gdzie tylko despotyzm na sile materyalnej, wojskowej, oparty, wydobywającej się z pod ucisku słuszności, stawiał przeszkody.

W początku zaraz tej Epoki, trzy, jakby za zmową, na oddzielnych punktach nazbyt zwodnicze dla nas objawiły się w Europie fenomena. Francya, bezoporową ucieczką Filipa, mając sobie rozwiązane ręce nad wszelkie spodziewanie, jakby instyktem jakimś powodowana, zajęła się wyprawianiem z kraju swojego cudzoziemców. Papież pobłogosławił sztandar przez jednego z poetów naszych mu przedstawiony, aby pod nim się zbierały zastępy, o wywalczenie Włoch z pod austryackiego despotyzmu, rozprawić

się mające. Król pruski, w pamiętnej swej mowie z balkonu pałacu Berlińskiego, odkrył tajniki serca swojego przed zgromadzonym a wrzącym niecierpliwością ludem, że jest największym przyjacielem wolności; że konstytucyą dać im jest gotów, lecz że się boi szwagra swojego, rossyjskiego Cara; a zatem dla zasłonienia siebie od tej jakoby strony, wzywa dzielnych Polaków — dla spieszyć się chcących z zagranicy emigrantów polskich, otworzył swoje granice, ofiarował koszta, a Francya i Belgia bezpłatne aż do granic pruskich otworzyła Polakom parowe pociągi.

Patrzącym na taki fenomen, ludziom wiary, Polakom, skład tych okoliczności wydawał się cudem. Jak to? Polacy przed kilkonastą w onczas laty, z oklaskami ludów jak bohaterowie, prowadzeni z Polski za granicę, dziś z zagranicy wzywani są przez króla pruskiego, którego poprzednik rozbiór zaproponował Polski, — przez Papieża, którego poprzednik wyklął Polaków katolików za porwanie się do broni przeciw syzmatyckiej Moskwie? Był-że to sen, czy ułuda? Ale, ambasador pruski, w Paryżu i Londynie, zapytywany o rzeczywistość w gazetach ogłoszonej wieści, własnem słowem potwierdził takową, imie Polaka przybrało urok talizmanu czarodziejskiego; wystarczało ono za pasport, za kassę nawet na drodze; w Berlinie komiteta z wiedzą rządu i policyi, zajmowały się kwaterunkiem i dalszem odsyłaniem Polaków w poznańskie, gdzie już żelazne nie dochodziły drogi.

Król pruski więc, papież Pius IX, i Francya republikańska, stały się najpopularniejszą dla imaginacyi naszej trójcą. — Król sardyński chociaż do liberalizmu i do wojny z Austryją, równąż a nawet większą od pierwszych oświadczał ochotę, nie zyskiwał tyle naszej wiary — bo pamiątki wyprawy Sabaudskiej, w której niegdyś czynniejszy od samychże Włochów braliśmy udział, i propaganda zbyt ostróżnego Maziniego, ostrzegająca że Karol Albert nie

zaabdykuje po zwycięztwie na korzyść Rzeczypospolitej, ale oderwaną od Austryi Lombardyją przyłączy tylko do kraju swojego, czyniły sardyńskiego króla umizgi do nas mniej popularnemi.

Któż wie, gdyby w owej chwili kiedy król pruski z balkonu swojego improwizował, z głowy ale nie z serca wypływające uczucia, a Mirosławski w tryumfie z więzienia przyciągnięty pod pałac, z nakrytą głową takowych słuchał, i otaczającego pospólstwa najwyższą posiadając ufność, przerwał te oświadczenia kulą, któż wie, pytamy, czyli krok taki nie zostałby nazwany morderstwem najlepszego najliberalniejszego króla? Późniejsze wszakże fakta pokazały że kroku takiego nie miałaby powodu ludzkość żałować, bo ci właśnie, którzy dla dania mu zręczności wprowadzenia w życie liberalnych oświadczeń, przyszli go zasłonić przed despotą północy, przez piekielne machynacye samegoż dworu, wystawieni zostali massami na morderstwo; Francya granice swoje powracającym Polakom zamknęła; a w Rzymie raz pierwszy w historyi wieków, Polacy starłszy się dzielnie z Francuzami, dali im zręczność lepszego ocenienia, jak ramie polskie musiało bywać skutecznem, gdy obok nich i na ich korzyść niegdyś walczyło.

Ruch ten ogólny, a tak nieszczęśliwy, wywołał braci naszych z domu. Wszędzie widząc się zawiedzionymi, rozlać się musieli po świecie. Jak potok wyparty z łożyska, wywraca wszelką zawadę, Palacy tak samo działać musieli, bo wybór nie zawsze zależał od nich. Czasami zagnali się aż tam, gdzie po zimniejszej rozwadze znaleść im się nie należało — takiemi były wyprawy Badeńska i Szlezwicka, w pierwszej sejm niemiecki z Frankfurtu, który w skutek większej liczby napływowej, niemieckiej ludności, po miastach naszych w poznańskiem', księztwo to anatomicznym sposobem do Niemiec przywłaszczył; w drugiej taż sama polityka napływowej ludności niemieckiej, na korzyść

Niemców była bronioną — lecz obie te wyprawy wabiły odezwami demokratycznemi, których znaczenia nie było ani czasu, ani zimnej rozwagi pojąć i ocenić.

Po tylu zawodach, Austrya najlegalniejsze młodziezy naszej zostawiała pole do walczenia. Nie wchodząc w wewnętrzne i socyalne usposobienie Węgrów przeciw Słowianom naszym plemiennikom, Węgry graniczące z prowincyami polskiemi, i prowadzące wojnę przeciw odwiecznej naszej nieprzyjaciółce Austryi, obudziły nieograniczony pociąg dla Polaków. Imiona Bema, Dembińskiego, Wysockiego i tylu innych znanych po między nami ze swej dzielności, talentów i potryotyzmu, pociągnęły mnóstwo: a chociaż większość, nie miała w przód zręczności obeznać się z bronią, tak jednak skutecznie naturalną swą wyższość na polu boju wszyscy dowiedli, że aż dwaj Cesarze, tą energią przelęknieni musieli się wesprzeć, przez posłanie na miejsce sporne armii rossyjskiej. Niestety! Gergey, nie nasz przecie plemiennik, dokonawszy zdrady, czy w skutek przedajności, czy, co jest podobniej, w skutek tchórzostwa i trującej go zawiści, usiłowania dzielnej młodzieży naszej zniweczył.

Od kąd więc bracia nasi, broń swą odpasać musieli, stali się de facto wychodźcami politycznemi, bo im pod karą śmierci wrócić do domu nie wolno, a nawet gdyby i nie to, to już dla tego samego że służąc w Węgrzech oswoili się z bronią, z wojną, i praktycznie do subordynacyi wdrożeni, nabyli pewnej już sławy, która do śmielszych przedsięwzięć budzić ich będzie, i wypchnąć na naczelników jakowego powstania mogłaby przy okolicznościach szczęśliwych, powrót więc im pod rządy zaborcze, które z natury swojej są podejrzliwe, dozwolonym być nigdy nie może.

Po wojnie tedy węgierskiej, mahometańskie państwo, Turcya, potomkom Jana III. prześladowanym przez Cesarzów chrześciańskich, pierwsza ofiarowała u siebie schronienie, bez względnie na niebezpieczeństwo wojny jaką była

zagrożoną, i od której Anglia postawieniem się silnem ją zasłoniła. Czyli bracia nasi mogli tam stały znaleść przytułek, nie jest tu miejsce rozstrzygać to pytanie, to tylko jest pewne że z powrotem do Europy nie było po co im się śpieszyć, i nie śpieszyliby się pewno, gdyby przez posiadających ich zaufanie gruntownie objaśnieni byli, lecz właśnie z tej strony odbierali zwodnicze wezwania, i narazili się na niebezpieczeństwo i zawód sroższe od samej wojny — bo żadne europejskie państwo nie chciało ich do siebie przyjąć, a jeżeli prawo angielskie nie zabrania nikomu u niej wylądować, to przecież zalaną już będąc emigracyami z kontynentu napłynionemi, Anglija postanowiła już była nikomu z przybywających nie udzielać żadnego więcej wsparcia, bez którego utrzymać się ludziom nie posiadającym zasobów, ani żadnego rzemiosła, prawie było niepodobno.

Nim pierwszy transport braci naszych z Turcyi do Southampton nadpłynął, Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, złożone z Anglików, wyczerpawszy wszystkie środki przygotowania jakichkolwiek funduszów na zaspokojenie pierwszych przynajmniej potrzeb spodziewanych nieszczęśliwych wygnańców, zmuszonem było odwołać się jeszcze po takowe do rządu swojego, gdzie po wielkiej trudności, wyjednało przecie zapewnienie kosztów na wysłanie ich do Ameryki, gdzie każdy w miarę zdolności swoich może znaleść stosowne zatrudnienie. Ofiara ta, możeby i dobrze była przyjętą przez przybywających, gdyby tak nazwana partyja ruchu, gruntowniej o stanie rzeczy w Europie będąc poinformowaną, nie przedstawiła im usilności Tow. Lit. P. Pol. w kolorach nieprzyjaznych, i wbrew przeciwnych interesowi naszemu, ze 101 Polaków przybyłych do Southampton, zaledwie 48 udało się do Ameryki, — reszta pozostała w Anglii.

Gdy drugi transport złożony z 252 do Liverpool przybył, też same zjawiły się trudnoście. Nie powtarzamy szcze-

gółów objętych korespondencyami poniższemi, ograniczymy się tylko tu na położeniu ogólnego pytania, czy tych którzy radzili udanie się do Ameryki? czy tych którzy doradzali zatrzymanie się w Anglii zdania były lepsze? Czas sam i doświadczenie usposobić już musiały każdego rozsądzić tę sprawę bezstronnie. Namiętność nie prowadzi nigdy do sprawiedliwego a zatem użytecznego wniosku. — Z resztą, opinia jakakolwiek sformowaćby się dała, nietyle dotyka kładących te pytania, jak raczej obchodzić powinna samychże wychodźców, rodziny i osobistych przyjaciół, słowem losu Emigrantów już narażonych na niedostatek i cierpienie, bez żadnego widoku na przyszłość, jako też tych co jeszcze przybyć i na też same nieszczęście narazić się mogą.

Nie zarzucamy nawet nikomu z biorących udział w tej sprawie, złych i niepatryotycznych chęci, jeżeliby się jakie zaskarżenie wymknęło, byłoby o brak dobrego pojęcia rzeczy toczących się w Europie, bo przy najlepszych chęciach, błądzić wszakże można. I kiedy jednym może się zdawało że bez względu na wszelkie niepodobieństwa otrzymania wątpliwego skutku, Polaka we wszelką trudność zaprzęgać potrzeba, nim się porządek rzeczy nie zmieni w Europie — drudzy myśleli może że Polak poświęcać się powinien tylko dla Polski, a gdy ta chwila nadejdzie, upatrywali większą zręczność dostania się do niej z Ameryki ludziom przecież do czegoś już usposobionym i mającym jakieśkolwiek fundusze, niżeli z Anglii pozbawionym sił fizycznych, a zatem i moralnych, niezdatnym do niczego i nie posiadającym zasobów na podróż.

Ani przeczymy że rzeczy polityczne w Europie nie są jeszcze ustalone, i że odmiany muszą zajść w onych, lecz my posuwamy dalej twierdzenie nasze i dowodzimy że odmiany te nieskończą się nigdy, a przynajmniej tak długo jak tylko świat potrwa, bo niedoskonałość jest rzeczy

ludzkiej udziałem. Nie idzie wszakże zatem, żeby Polacy koniecznie brali na siebie obowiązek być władzą exekucyjną czyli żandarmami utopistów wymarzających teoryje niepraktyczne, niech ci marzyciele sami za siebie pracują, i obejrzą się co się stało z ich najszczytniejszemi pomysłami, z których rusztowanie, dla odbudowania na nowo doskonalszego świata, stawiali; niech się obliczą z samymi sobą, i powiedzą szczerze do jakiej to służby krajowej, gdyby Ojczyzna była nam wróconą, usposobili się ci Ichmość, w ciągu lat tylu prac swych niezmiernych, wykonanych w wyjątkowem i zgadzającem się na wszystko jednolitem kółku. Czyli obietnice ulegania większości, i zachowania form przez i dla siebie samych przepisanych, dochowali oni kiedykolwiek, kiedy te się przeciw nim objawiły? Czyli teoryją powszechnego wotowania nie kochali oni tak jak Ludwik Napoleon w widokach tylko osobistych? Naród nie traci bytu swojego przez same tylko rozbiory, ani odzyskuje go przez powstania, lecz przestaje albo na nowo poczyna istnieć, w miarę utraty lub odzyskiwania warunków potrzebnych do sformowania exystencyi państwa; a czyli emigrowanie z kraju dla cudzej usługi, i bojowanie po całym świecie, bez pewnego celu, może nas usposobić do stania się rządnym i z okoliczności korzystać mogącym narodem na własnej ziemi? niech każdy rozstrzygnie.

Pytamy znowu jakie zastosowanie praktyczne do Polski mieć mogą teoryje socyalne, obmyślane na formę francuską lub włoską, która do naszej natury nie przystaje zgoła, ażeby dla ich obrony Polak wyrzekł się na zawsze losu swojego i możności stania się użytecznym dla kraju własnego z czasem? Europa nie jest to azyatycka pustynia, na której Mahometowi udało się rospocząć propagandę teoryi swej mieczem; lecz stronnicy jego nie mieli ani pojmowali ojczyzny żadnej, i byli to poprostu rabusie i rozbójniki, którymi nie są i być nie zechcą Polacy, a wszakże nie

można tego zataić, że charakter podobny, tak nieprzyjaciele nasi jako też i politycznie niby sympatyzujący przyjaciele, w nas upatrują, i kochają nas albo nienawidzą nie z innego wcale powodu, tylko że się mieszamy do rzeczy cudzych, i że się tęgo bijemy, czyli krócej że się łatwo dajemy użyć za narzędzie niepokojenia Europy; bo ci co się za własny kraj bili powszechny szacunek zyskali i zatrzymali go, sami nawet innej zalety w sobie zdawałoby się że upatrzyć nie chcemy czy nie możemy, bo kiedy pod broń zaciągamy się chętnie i wesoło, to wzięcie się do pracy na własną korzyść i życie przeraża nas strachem, i to może nietyle jeszcze sama praca, jak raczej trudność jej wynalezienia, wstręt takowy w nas obudza, bo gdyby jaki przedsiębierca sformował pewny oddział i takowy do upatrzonej roboty najmował, prawie można byłoby być pewnym że Polacy pracowaliby chętnie a nadewszystko uczciwie. Dla czegożby przeto kompanie podobne, w najgorszym wypadku w Ameryce, zawiązać się niemiały pod jednym ze swych rodaków, i pracować na korzyść ogólną, nimby się co lepszego nie nadarzyło. Lecz teraz o tem próżno jest i mówić, bo ci co ofiarowany sobie przejazd raz odmówili, drugi raz od rządu nie otrzymają podobnej ofiary, a Towarzystwo Literackie choćby i chciało dopomódz, z wielką niepewnością fundusze uzbierać może.

Co się tycze Tow. Lit. wielką ci Polacy domierzają względem niego niesprawiedliwość, którzy niekorzystnie młodych Polaków o niem uprzedzają, wstręt ten bezwątpienia jest szkodliwym nam samym i sprawie, bo zdradza w nas ludzi albo słabego pojęcia, albo niskiego umysłu, których jakiemkolwiek podejrzeniem, w materyi pieniężnej rzuconem, poburzyć można, tak jak żeby Polacy nie mogli wyrozumieć tego, że Towarzystwo złożone z ludzi znaczenia w kraju i same przed publicznością zdające rachunek, musi koniecznie pilnować się pewnych liczb i reguł, bez

względu na podobanie się lub niepodobanie się aplikujących. Podejrzenia więc rozsiewane o niesprzyjaniu tego Tow. dla sprawy naszej, lub interesowności Członków, jest godne tylko zawistnika nie umiejącego pojąć jak przez lat przeszło dwadzieścia Towarzystwo to służyć nam może, dając zawsze ze swej kieszeni, a w nagrodę częstokroć głupią wymówkę odbierając. Co się tycze zarzutów parcyalności, faworyzowania lub prześladowania opinii politycznych, i t. d., te dla pojmujących pierwszą podstawę Konstytucyi Angielskiej, którą jest wolność *mowy i pisma*, tak są niezwyczajne jak oburzające, a że mowy Lorda Dudley Stuart, Prezesa Towarzystwa, jako też P. Beales, członka czynnego opinii radykalnej, miane w dniu 3 Maja 1851 r. materyją tę najlepiej objaśniają, dla tego takowe w języku polskim tu ogłaszamy. Ogłaszamy je także i dla tego ażeby na nieskończone zapytania listowne, udzieleniem tych druków, od pracowitych a poszczególnych odpowiedzi się uwolnić.

Korespondencye w tymże przedmiocie, wyjęte z Gońca Poznańskiego, numer 69, 23 Marca 1851 rok.

Oczekiwani Polacy z Turcyi, w liczbie 261 (między którymi znajduje się 9 Węgrów), przybyli do Liverpool 4 b. m. po południu. W skutku przygotowań na przyjęcie ich poczynionych, władze miejscowe zamówiły dla nich mieszkanie i stół na dni kilka w ogromnym gmachu *Emigrants Home*, nazwę domu emigrantów noszącego. Dla zapobieżenia natarczywości różnych spekulantów i oszustów, w których miasta portowe obfitują, a którzy to z wymianą pieniędzy, to z innymi propozycyami, lichwiarski zysk na celu mającemi, cudzoziemcom się narzucają, władze znalazły się w konieczności nie dozwalać wchodzić z początku nikomu do miejsca przez wygnańców zajętego, bez pozwolenia gospodarza domu. Uwiadomiono braci naszych, że używając danej sobie gościnności, muszą za dni kilka zdecydować się, czy zechcą korzystać z propozycyi udania się do Ameryki, dokąd koszta podróży będą im opłacone, lub

też pozostać w Anglii, gdzie żadnej dalszej pomocy od rządu spodziewać się nie mogą. Bracia nasi zażądali kilka dni do namysłu. W ciągu tego czasu, Lord Dudley Stuart otrzymał list z Liverpool od pana Diosy, dawniej sekretarza Koszuta, uwiadamiający, iż za przybyciem wygnańców polskich i węgierskich, pan Diosy udał się zaraz na okręt, aby oznajmić przybyłym o rozporządzeniu względem ich pobytu w Liverpool i następnej podróży do Ameryki, z którego to rozporządzenia wszyscy byli zadowolnieni, ale że zjawienie się nazajutrz w Liverpool p. Stanisława Worcella i jego przyjaciół, którzy przybyłych różnemi widokami łudzić poczęli, nietylko decyzyą pierwotną Polaków zmieniło, ale i Węgrów w wahanie się wprowadziło; prosząc oraz Lorda Dudley Stuart, o użycie swego wpływu w tym wypadku. Pan Edmond Beales, członek rady Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski (osobisty przyjaciel pana Worcella, znany z poświęcenia się swego sprawie polskiej, i z opinii swej demokratycznej) i pan Karol Sulczewski sekretarz, wysłani byli do Liverpool ze strony Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie. Po przybyciu do Liverpool, udali się oni do p. Worcella z przedstawieniem stanu cierpienia wielkiej liczby Polaków w Anglii, i podobnego losu na jaki nowo przybyli narażają się pozostając w tym kraju, jeżeli pan Worcell nie ma stosownych do utrzymania ich zasobów. Pan Worcell przyznał wszelkie trudności w znalezieniu funduszu na wsparcie tylu rodaków, mniemał wszakże, że rodzinna ziemia nie zostanie względem nich obojętną, że będzie robił starania aby i w Anglii uśpioną sympatyą dla Polaków obudzić, i że chociaż przewiduje przykre dla braci naszych koleje, sądził że te wkrótce przeminą, bo rok 1851 nie skończy się tak jak się zaczął. Uwierzył nawet, że pod względem bytu materyalnego, Amarykę przekładaćby należało, ale tłómaczył się silną wolą przybyłych braci, ktorzy w Anglii zostać postanowili. Proszony aby raczył towarzyszyć pp. Beales i Sulczewskiemu do miejsca zebrania się przybyłych wygnańców i być obecnym przemowie pana Beales, pan Worcell odmówił tego, kładąc za przyczynę pewną nieprzyjemność jaka go od policyi w mieszkaniu emigrantów spotkała. Była to jedynie omyłka, za którą chciano przeprosić pana Worcella, lecz to było daremne. Tak więc, 11 b. m., kiedy p. Rusthon magister, pp. Beales i Sulczewski przybyli do miejsca oznaczonego dla przedstawienia braciom naszym położenia ich, i objaśnienia o dalszem przedsięwzięciu władzy, pana

Worcella tam nie znaleźli. P. Rusthon z rozczuleniem powiedział: „Że otrzymawszy polecenie, opłacenia podróży „do Ameryki tym którzyby sobie tego życzyli, gotów jest „to uczynić, nie narzucając bynajmniej żadnego warunku, „któryby się z przekonaniem każdego nie zgadzał. Lecz „dodał, że ci co się najlepszymi przyjaciołmi Polski i Węgier „okazali, radzi są odwrócić od was najboleśniejszy cios wy„gnania jakim jest poleganie na obcych w przedmiocie „utrzymania się, a odesłania was do miejsca, gdzie niepod„legły sposób zarobkowania z największą łatwością znaj„dziecie. W tych przepełnionych miastach, w których my „zamieszkujemy, mnóstwo naszego ludu z niewypowiedzianą „trudnością zarobek napotyka. W waszem położeniu tru„dności te powiększone są nieznajomością języka, a w pew„nym stopniu zwyczajami naszymi; chociaż przekonany „jestem, że rodacy moi chętnieby wam podali środki hono„rowego zarobku, gdyby tylko byli w stanie uczynienia „tego. Nie wiem co mi pozostaje więcej nadmienić nad to, „że ci którzyby postanowili udać się do Ameryki, otrzyma„ją potrzebne na to zasoby, koszta podróży i wszystkie inne „wygody. Oświadczenie to kładzie koniec mojemu obo„wiązkowi, z tym chyba tylko dodatkiem, że nie ma czło„wieka któryby głębszem odemnie pałał dla was uczuciem, „lub więcej pragnął ulżyć waszemu nieszczęściu. Od czasu „wylądowania waszego aż do dzisiejszej nocy, wszystkie „koszta za was w tem miejscu zapłacone zostaną, czyli ży„czeniem waszem jest udać się do Ameryki lub nie; „ale po upływie tego terminu nie mam upoważnienie do „udzielania wam dalszego utrzymania. Pan Sabel, (gospo„darz domu), posiada wiadomość o odpływających okrętach „do Ameryki, które są w doskonałym stanie, i nad którymi „mają dozór urzędnicy rządowi. Ci z was którzy mają chęć „udania się, zostawią imiona swe u pana Sabel, a on po„trzebne w tej mierze uczyni przysposobienia. Życzeniem „mojem równie jest, abyście dobrze zrozumieli, że nie wy„lądujecie w Nowym Yorku bez sposobów wywiedzenia „się o czem należy i utrzymania się przez ten czas. Lecz „dnia dzisiejszego przybył do Liverpool p. Edmond Beales, „jeden z najgorętszych przyjaciół Polski od dawnych bardzo „lat, który posiada dokładną wiadomość o rodakach wa„szych, z poprzedniej a świetnej wojny waszej w tym kraju „zostających."

Pan Beales będąc przedstawiony zgromadzeniu rzekł: „Chociaż nigdy nie miałem przyjemności widzenia was,

„chciejcie mi jednak uwierzyć, że sprawa Polski i Węgier „najmocniej mnie zajmowała. Od ośmnastu lat pracuję dla „tej sprawy, i najgorętsze życzenia mego serca ku niej są „skierowane. Nie było żadnego prawie komitetu lub stowa- „rzyszenia w Anglii, na ulżenie niedoli wygnańców polskich, „w którymbym nie miał udziału.

„Przypominam sobie dokładnie czas kiedy wielka liczba „Polaków, w podobnej jak teraźniejsza okoliczności do „Portsmouth przybyła. Miałem sobie za największą przyje- „mność dopomagania im, i radbym toż samo dla was uczy- „nić. Jeżeli więc radzę wam, abyście w waszym interesie „do Ameryki się udali, zechcijcie to przyjąć za radę szcze- „rego przyjaciela sprawy waszej. Udanie się do Ameryki „będzie z korzyścią i honorem dla was, bo ztamtąd będzie- „cie mogli raczej służyć Polsce i Węgrom. Za przykład „przytoczę położenie Polaków i Węgrów, którzy tu zeszłe- „go rokn z Malty przybyli. Ofiarowano opłacić im koszta „do Stanów Zjednoczonych, które większa ich część odmó- „wiła. Jaki tego był skutek? Wielkie usiłowania były czy- „nione przez przyjaciół Polski i Węgier, dla znalezienia „roboty tym ludziom, lecz bez skutku. Wielu z nich pracuje „teraz w Londynie 18cie godzin za piętnaście pensów, „(2 złp. i pół) lub też z głodu mrze, kiedy z pomiędzy tych „co do Ameryki się udali, nie pozostał ani jeden bez za- „robkowania najmniej za 3 dollary na tydzień, a niektórzy „za pięć, sześć i siedm." Tutaj rozpoczęło się szemranie, któ- rego powodem było oświadczenie obecnych Polaków, iż nie dbają o zysk. Pan Beales dalej mówił: „Panowie nie dbacie „o zysk, ale dbacie o honor polski i o węgierski, i dbacie „zapewne o sposoby utrzymania (oklaski). Człowiek honoro- „wy, niepodległy, tęgiej duszy i zdrowego umysłu, najuży- „teczniejszy jest dla sprawy ojczystej. Odległość 12tu dni „żeglugi z Anglii jest daleko korzystniejszą dla człowieka „obfitującego w pomyślność i dobry byt, nad pozostanie „tutaj w stanie przytępionych władz moralnych i fizycznych. „Cóż się stało temu lat dwa lub trzy? Kiedy w roku 1848 „Polacy życzyli udać się tylko do Francyi, nie mieli o czem „opuścić Anglii; słowem nie mieli za co opłacić kosztów „przeprawy przez morze. Oprócz tego zdarzają się często „dyplomatyczne intrygi w tym kraju, które są naprzeszko- „dzie opuszczeniu w tenczas właśnie, kiedy się tego najmo- „cniej pragnie, etc., etc."

Jeden z braci podziękował za radę daną im, której wszakże nie przyjęto. Postanowili wszyscy pozostać w An-

glii, do tego, twierdzą, wzywają ich wiadomości z kraju odbierane i obowiązki względem ojczyzny.

Mała wszakże liczba, około 40, zdecydowała się podobno popłynąć do Ameryki. Jaki teraz los czeka braci naszych w Anglii pozostałych, można łatwo odgadnąć. Za miarę uczucia dla nich, należy wziąść publiczny mityng, który się odbył na dniu 10 b. m. w Liverpool, w przedmiocie Polaków. Ze dwa tysiące napełniało wielką salę. Przytomność braci naszych w czapkach czerwonych polskich, a niektórych i w mundurach, nadzwyczajna młodość kilku z nich, którzy nie wiem czy na lat piętnaście wieku wyglądają; widok tego hufca który orężowi polskiemu nowego dodał blasku, wszystko to przemawiało do zapału i sympatyi obecnych, a przecie z tem wszystkiem zaledwie 9 i pół funtów szterlingów zebrano na 261 osób!!! Cóż dopiero spodziewać się można po mityngach, które po różnych miastach na korzyść braci naszych mają się odbywać, skoro miasto Liverpool 300,000 mieszkańców liczące, mieszczące w sobie najbogatszych kupców i przy pierwszym zapale, tylko tak lichą sumę złożyć potrafiło?

Według dzienników z Liverpool, bracia nasi pozostają tam w budynku dawniej na skład mydła służącym. Bez pościeli, tylko na słomie spoczywają, żywieni lichą strawą, na którą szczupły ich fundusz zaledwie wystarcza. Składki między emigrantami starymi, znacznej kwoty przynieść nie zdołają, bo i ci w dostatek nie opływają.

Kreśląc ten smutny obraz położenia rodaków naszych, który serce boleścią przejmuje, nie podobna zamilczeć, iż nieszczęście to więcej menerom politycznym, jak winie uwiedzionych rodaków naszych przypisać wypada. Główną bowiem rzeczą będzie wyjaśnić, czy bracia nasi Turcyą z własnej woli opuścili, czyli też ich rząd turecki, ulegając intrygom Rosyi i Austryi, ztamtąd wydalił?

Raport Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, z posiedzenia w dziewiętnastą rocznicę od jego założenia, odbytego w dniu 3 Maja 1851 roku, drukiem ogłoszony, zawiera następne szczegóły tyczące się w prost młodej emigracyi, na teraz w Anglii cierpiącej niedostatek.

Lord Dudley Stuart, Prezes Towarzystwa, w odpowiedzi swojej, przebiegłszy historyą założenia tej Instytucyi, i liczne jej prace, na korzyść sprawy i wygnańców polskich od roku 1831—51 wykonane, tak dalej powiada:

„Lecz teraz rzeczy się zmieniły we względzie wychodzców polskich — gdyż z początku mieliśmy do czynienia z wygnańcami którzy w skutek wojny w r. 1830 i 1831 przeciwko Rosyi toczonej, do tego kraju przybyli — otrzymali oni byli wsparcie od rządu, jakie im Parlament przeznaczył, i w dodatku co im Towarzystwo niniejsze z funduszów swoich udzielać było mogło; teraz zaś wielka liczba wygnańców, nie biorących żadnego udziału w wojnie dawniejszej, lecz wmieszanych do wojen i zaburzeń po innych częściach Europy odbytych, przyszła do tego kraju szukać wsparcia, i przykro mi jest powiedzieć, że wielu z nich jest w wielkim niedostatku, i zgłaszają się do tego Towarzystwa o pomoc.

„Uważaliśmy być to naszym obowiązkiem radzić ludziom, zostającym w tem położeniu, ażeby opuścili Anglią, a udali się do innego kraju, np. do Stanów Zjednoczonych Ameryki. — Rada ta, mniemam, była najlepszą, lecz zdaje się iż w wielu przypadkach, była źle ocenioną przez Polaków. Chciałbym ażeby nasze powody były pojęte dobrze, i dla tego pragnę je wyjaśnić przed polskiemi wygnańcami, do których mam zaszczyt przemawiać, a którzy bez wątpienia udzielą swym rodakom motywa, jakie powodowały nas do udzielenia tej rady. Pobudki nasze jedynie na tem się opierały, że długiem doświadczeniem jesteśmy nauczeni, iż z wyjątkiem nie wielu przykładów, ludzie w położeniu emigrantów polskich do tego kraju przybywający, nie mogą znaleść przyzwoitego zatrudnienia w przeciągu nawet długiego czasu. — Staraliśmy się ułatwiać Polakom możność otrzymania zatrudnień przez wiele lat, i dla tego możemy dać zdanie w tym przedmiocie, że wygnańcy polscy, w tym kraju, nie mogą znaleść korzystnego zatrudnienia przez przeciąg nawet czasu — a wiemy że w Ameryce znajdują takowe bez trudności, że tam oni mogą być pewni takowe wynaleść, a przy miernych talentach i trochę wprawy zapewniają sobie dobre utrzymanie — i to są właśnie powody które nam radziły zalecać im Amerykę — nad te nie było innych. Wiem także że okoliczność ta została zupełnie przekręconą, i że nas podejrzywano że chcemy się tylko ich pozbyć, czemu ja najuroczyściej zaprzeczam, i dodaję, że jeżelibym mógł widzieć że oni są w stanie zarobić na swe utrzymanie, na zadawalniające, przyzwoite utrzymanie, własną swoją pracą, w tym kraju, byłbym szczęśliwszym widzieć ich w tym kraju, niżeli wysyłać gdzie indziej. I dla tego tylko zalecam Amerykę że wiem to, iż im się w Anglii

nie powiedzie — nie myślę nawet żeby to była rzecz przyjemna udawać się tamże, lecz tylko że w obecnych okolicznościach nic nie ma lepszego do uczynienia. Jest to bez wątpienia wielkiem nieszczęściem być zmuszonym tak się daleko udawać, jednakże lepszą zda mi się rzeczą tam się puścić i zapracować na szlachetne i przyzwoite utrzymanie przez własną usilność, niżeli pozostać w tym kraju, gdzie się będzie musiało wlec nędzne życie, bo gdyby oni nawet pragnęli najmocniej otrzymać tu pracę, to wskazani być muszą na próżniactwo i nędzę w tym kraju, ani zjednają żadnego szacunku, bo lud nie zrozumie że oni nie mogą' lecz że nie chcą pracować — narażają się tedy tutaj na niebezpieczeństwo, jakie wiemy że próżniactwo wyradza — to jest, na mniej więcej poniżenie moralne. Wiem o tem że dla Polaka jest rzeczą nieznośną, o jeden krok dalej usunąć się od Polski, niż to jest rzeczą konieczną. — Oceniam to uczucie — pojmuję je całkiem — szacuję — nazywam je pięknem, szlachetnem, patryotycznem uczuciem — z tem wszystkiem jak każde inne uczucie, staje się ono złem, skoro właściwego nie nabiera trybu, i pogardza względami jakie ma do zwalczenia. — Dla Polaka co ojczyznę swą rzucił, każdy *kraj inny jest cudzoziemskim.*

„Może ktoś także zarzucić: — Dla czego chcecie ten ciężar na Stany Zjednoczone zwalić? dla czego wy Anglicy nie chcecie go ponosić sami? — Ale przepraszam — nie dowodzi to bynajmniej chęci naszej zrzucenia z siebie ciężaru na kogo innego, gdyż dla Ameryki nie jest to zgoła ciężarem. Tutaj ci ludzie nie mogą znaleść zatrudnienia, a tam są poszukiwani — w miejscu tedy stania się ciężarem, staną się miłym nabytkiem. Tam ręce są potrzebowane, i ci biedacy bez wstydu będą mogli powiedzieć, że jeżeli przyjmują wynagrodzenie, to powracają walor w robocie. Teraz proszę mi powiedzieć jakieżby mogły być powody tak mocno zatrzymujące ich tutaj? Myślą oni zapewne że może się nastręczy okoliczność w Europie, w której będą mogli być użytecznemi swojemu krajowi, a jeśliby przenieśli się do Ameryki byliby opodal od teatru wojny. Lecz wypadki podobne, jeżeliby mieć mogły jakie znaczenie, trwać muszą przynajmniej jakiś czas; nie możecie tego uważać za rewolucyą żadną, co przeżyć nie zdoła i tydzień, a więc na przypadek ważniejszych wypadków i Polacy i Węgrzy będą mieli dość czasu powrócić z Ameryki do Europy, i dobyć oręża w obronie ich sprawy; ale powrócić w zdrowiu i przy zapasach, a zatem w danym przypadku, będą mogli stać się

użytecznymi, kiedy zostając tutaj, nie wyjdą nigdy z biedy i poniżenia. Następstwem zamorzenia się są choroby, a przy złem zdrowiu, choćby i okoliczność zdarzyła się, służyć swej Ojczyznie nie podołają. Ale w istocie, cóż to za dziecinne wyobrażenie że kilkuset ludzi bez broni, bez amunicyi, bez wymusztrowania, nadać może jakąś przewagę na korzyść sprawy wolności. Gdybyż to jeszcze każdy z tych ludzi był Jenerałem Bemem, pojmowałaby się potrzeba bytności takiego człowieka na placu insurekcyi w ciągu pewnego czasu; ale ponieważ wiemy, że tacy ludzie są rzadcy w tłumie, i że zbyt mało wyższych militarnych talentów daje się wybrać z pomiędzy jakiejkolwiek liczby, zdawałoby się tedy nie do usprawiedliwienia pretensyja tych ludzi, dla czegoby oni koniecznie być musieli przy początku wybuchu, i wyobrażali sobie że ich obecność nada jakąś przewagę przedsięwzięciu. Przypuśćmy że to jest przecięż jakiś korpus dobrze wymusztrowany i uzbrojony, którego nic nie zatrzyma w przejściu z tego kraju do Polski, lub gdziekolwiek, gdzie sobie chcecie, jeszcze i w takim razie twierdzę, że obecność takiego korpusu nie może wywrzeć żadnego stanowczego wpływu na przedsięwzięcie. A przeto zaprzeczam najuroczyściej twierdzeniu, że ten ma grzeszyć brakiem patryotyzmu kto się udaje do Ameryki, bo nie mógłby się stawić natychmiast na punkcie alarmu. Oto są pobudki dla których uważaliśmy za powinność zalecać polskim i węgierskim wygnańcom, iżby pobyt w Ameryce nad poniewieranie się w Anglii przenosili; tak jest, radziliśmy im ten krok, staraliśmy się nawet rezonowaniem przekonywać, lecz nikogośmy nie przymuszali, bo dzięki Bogu w Anglii, mus jest niepodobny.

„Chiałbym upatrzyć jakie podobieństwo uwięczenia naszych najgorętszych życzeń, rychłym powrotem Polski do wolności, nie mogę wszakże zgodnie z prawdą powiedzieć żebym spodziewał się tego wkrótce, spodziewam się jednak, i tak długo jak Polacy wytrwają w uczuciu patryotycznem nie nawidzenia swych nieprzyjaciół, a co najmocniej wierzę, nie zmieni się aż chyba z tchem ostatniego Polaka w Polsce, o restauracyi tego kraju nigdy nie zrospaczę.

„Teraz chcę powiedzieć słowo we względzie wygnańców polskich będących tutaj, i postępowania Towarzystwa naszego. Czyniono już zarzut: „dla czego radzimy teraz „ażeby wygnańce udawali się do Ameryki, czegośmy nie „radzili dawniej? i dla czego zmieniliśmy nasze zdanie?" Dobrze, odpowiem na to, wprzódy nie mieliśmy w tym

kraju innych wygnańców, tylko takich krórzy brali udzia w dawniejszej wojnie polskiej, to jest w wojnie w latach 1830 i 1831 odbytej, dopiero aż po roku 1848 przybyło więcej do niewielkiej liczby z lat dawnych pozostałych. Naród angielski był chętnym wesprzeć tamtych ludzi którzy walczyli we własnej sprawie, i wspiera ich jak wam wiadomo, grantem Parlamentu i składkami z innych źródeł zbieranemi. Wspierali ich oni o tyle o ile potrzeba tego było, i liczba owych rycerzy zmniejszyła się bardzo. Teraz przybyli nam inni Polacy którzy brali udział w walkach na całym kontynencie. Potrzeba więc powiedzieć wam szczerze i otwarcie, że dla tych ostatnich nie ma już takiej sympatyi, jaka była dla tych co walczyli w latach 1830 i 1831. Lud tutejszy ma dosyć zdrowego pojęcia, i chociaż radzono się stron różnych, i słyszano rozmaite zdania, znajdujecie wszakże że w angielskim charakterze objawia się uczucie zdrowego oceniania rzeczy, i teraz jeszcze nawet więcej oni są skłonni na stronę ludzi którzy bezpośredni brali udział w wojnie o Polskę, obiecującej przecięż jakąś usprawiedliwić się mogącą nadzieję, niżeli na stronę tych ludzi którzy walczyli za inne kraje, ale nie za Polskę. Pojmuję uczucie Polaków z jakiem oni wchodzili w zapasy w krainach odległych: w Rzymie, Baden i Schleswig-Holsztein; pojmuję że każdy Polak, godzien imienia Polaka, powodował się, w poświęceniu się swojem, ideą, że jeżeli niebezpośrednio, to przynajmniej pośrednio służy swemu krajowi; to były wasze pobudki, wiem to, szacuję was za to, i mam dla was współczucie. Nie ma Polaka któryby nie porwał za oręż ażeby nie usłużyć swojemu krajowi chociażby ubocznie, i ja sam dość jestem Polakiem że to samobym uczynił, gdyby jakieś prawdopodobieństwo się okazało że mogę krajowi waszemu usłużyć, choćby na drodze ubocznej, ale publiczność w ogólności tak tego nie przyjmuje; kiedy ona was widzi walczących przeciw Rossyi, pochwala wasz patryotyzm, rozumie, współczuje z wami, ale zgoła jest inny wypadek, kiedy was widzi zajętymi na obcem stanowisku — wtenczas wam niesprzyja; — niegodzi mi się was uwodzić, mówiąc wam o tem inaczej — a mam tutaj na uwadze klasę która jest w stanie nieść wam wsparcie. Bo co do klasy wyrobniczej, — mniemam, — że ta sprzyja Polakom będącym w nieszczęściu, nieszczęście bowiem porusza łatwiej ubogich. Te klasy szlachetnych angielskich wyrobników są gotowe, bez dalszego badania, wesprzeć ludzi którzy walczyli za wolność, i podzielić się z nimi ostatnim

kawałkiem chleba. Oni chcieliby, wiem o tem, że nawet będą pomagać tym dzielnym ludziom, i ja ich cenię wysoko, będą pomagać o tyle o ile mogą, lecz oni nie mogą wesprzeć ich skutecznie. I jak może być inaczej? Gdyż sami mają do utrzymania siebie i familie swoje, a chociaż ich grosze i złotówki, pod moralnym względem, odpowiadać mogą asygnatom dziesięcio lub stofuntowym bogatych ludzi, lecz właściwie to nie zadawalnia. Widzieliśmy niedawno objaśnienie tego przykładu na sprawie węgierskiej. Składka podobnego rodzaju zbieraną była po całym kraju, a jednak jak mało to uczyniło. Ci biedni wyrobnicy chcieliby wesprzeć jeżeliby mogli, i bez wątpienia czynią co mogą, ale też w istocie już jest i niepięknie wisieć im na ręku, kiedy można udać się gdzieindziej i zarobić na siebie, — a skutkiem pozostawania tutaj być musi koniecznie, albo śmierć głodna, albo jałmużna od ludzi zaledwie o jeden stopień bogatszych."

Pan Edmund Beales, po wstępnem przymówieniu się w materyi mu podanej, oświadczył iż uwagę swoją chce szczególnie zwrócić w sposób niedwóznaczny i dobitny, na przedmiot najbardziej interesować powinny Polaków, dodał:

„Rozumiem przez to materyą emigrowania polskich wygnańców do Ameryki, do kraju za który bił się Lafayette, gdzie Kościuszko i Puławski przyjęcie znaleźli byli, i zkąd w sposób wzgardliwy rzucono już rękawicę Austryi, serdecznej przyjaciółce Rossyi, a śmiertelnej nieprzyjaciółce Polski i Węgier. Wiadomo już jest, że odmowa większej części wygnańców polskich, przybyłych roku przeszłego do Southampton, odrzucająca pomoc, za pośrednictwem Towarzystwa im ofiarowaną, pokrycia expensów podróżnych do Stanów Zjednoczonych, i upor ich pozostania w tym kraju, wystawiły wielu z pomiędzy nich na najprzykrzejsze doświadczenie nędzy i poniżenia. Usiłowania Rady Towarzystwa naszego i ich przyjaciół nie zdołały ani zebrać funduszów, ani zapewnić im zatrudnień zdolnych zaspokoić ich nieodbite potrzeby utrzymania życia.

„W radzeniu Polakom konieczności oddalenia się do Ameryki, Towarzystwo nasze nie miało, i mieć nie mogło, innego celu, jak tylko ich dobro na względzie, chciało ich zaopatrzyć w środki udania się do kraju znanego z sympatyi

dla ich sprawy, gdzieby zupełną niepodległość znaleźli dla siebie, gdyby chcieli pożywać chleb niepodległy, owoc własnej swej pracy, nie zaś owoc próżniactwa jakim jest jałmużna; gdyby postrzegli, że tam można prędzej i łatwiej znaleść zatrudnienie, niżeli w tym kraju przeludnionym i wyścigającym się za zarobkiem. Rola sympatyi dla Polski przez wiele lat była w Anglii wysilaną, i lękam się powiedzieć że już się wyczerpała, a przynajmniej że teraz nie ma już tego porywczego zapału, pomiędzy jej mieszkańcami, jaki tak świetnie był jaśniał zaraz po wypadkach 1831 roku, a doświadczenie nas nauczyło że roztropniejby było powołać Amerykę do czynniejszej nam pomocy, i odkryć stosunkowo niewyniszczoną i obszerną przestrzeń współczucia, które tam się znajduje.

„Temi uczuciami powodowany, dowiedziawszy się o przybyciu wielkiej liczby Polaków i Węgrów do Liverpool z Turcyi, i na żądanie Rady udałem się tamże w towarzystwie naszego zacnego Sekretarza, Pana Szulczewskiego, w celu wykazania przybyłym większych korzyści udania się ich do Stanów Zjednoczonych, na co Rząd był przygotowany udzielić podróżne expensa, niżeli żeby zatrzymali się tutaj, Rada bowiem nie miała już żadnych środków, ani jakiejkolwiek nadziei, zaopatrzenia ich w pracę lub fundusze w Anglii, pod okolicznościami i w czasach obecnych.

„Przykro mi jest powiedzieć że usiłowanie nasze nie osiągnęło należnego skutku, a to z powodów na które chcę zwrócić szczególniej waszą uwagę, gdyż od tej okoliczności zależy nietylko żywotna kwestya tycząca dobra samychże wychodźców, jako też charakteru i użyteczności niniejszego Towarzystwa. Czyli to wygnańce nie chcą udać się do Ameryki zostając pod błędnem wrażeniem, wpojonem w ich umysł przez mylące się i uprzedzone osoby, lub czyli te osoby szkaradnie i rozmyślnie ich oszukały, nieodbitą jest rzeczą szkodliwemu wrażeniu temu silną postawić zaporę, otwarcie zwalczyć, i jeżeli można, usunąć je całkiem.

„Że wygnańce zostają pod tym mylnem wrażeniem, jest to nietajne, z okoliczności o której wzmieniłem, a która w prostem znaczeniu jest taka, że im wmówiono, i oni temu wierzą, że Rada naszego Tow. ma być związaną z Czartoryskiego czyli arystokratyczną częścią polskiej Emigacyi, na szkodę demokratycznej części tejże Emigracyi, że jest stronniczą w rozdziale i traktowaniu interesu wychodźców, że wspiera jednych a odmawia drugim wsparcia, stosownie

do koloru ich zasad politycznych, i że to właśnie w obecnej okoliczności działając, zgodnie z arystokratyczną partyą, chce wypchać demokratycznych wygnańców z Anglii do Ameryki, do tak odległego kraju, w widokach uniepodobnienia, a przynajmniej utrudnienia jej wzięcia udziału w walce tyczącej się oswobodzenia ich kraju. Wrażenie to tak jest mocno wpojone w umysły wygnańców którzy wylądowali w Liverpool, to jest wpojone w Polaków, gdyż Węgrzy od takiego wpływu byli wolni, i chętnie i wdzięcznie przyjęli ofiarowany im przejazd do Ameryki, że Polacy nietylko okazali się głuchymi na moje przedstawienia, ale, co mi jest przykrzej wyrazić, użyli nieprzyzwoitego i obrażającego języka przeciwko mojemu tam koledze. — Potrzeba więc ażeby raz już na zawsze położyć tamę takim pomyłkom i przekręceniom.

„Przedstawiłem wam tak wyraźnie i mocno, o ile w mocy mej było, szkodliwe wrażenie które zdaje mi się zatruwać najszkodliwiej i najnieszczęśliwiej umysły wygnańców, we względzie ich losu; a przedstawiłem wam to tak wyraźnie i jasno, ażebym również wyraźnie, jasno i dobitnie zaprzeczył gruntowności ich podejrzeń, i utwierdził że one są bez żadnej podstawy, tak w czynie, jako i w rzeczywistości, i że są niczem więcej tylko szkaradnym wylążkiem uprzedzenia lub niewiadomości.

„Rada Tow. naszego nie jest związaną, ani połączoną z żadną partyą czyli fakcyą, jeżeli jakie są między Polakami; tak długo jak ja mam jakikolwiek osobiście udział w jego czynnościach, lub w jakimkolwiek zdarzeniu, biorąc ono pod rozwagę prozbę jakiego wygnańca o wsparcie lub zatrudnienie, nigdy się ono nie pytało jakich on jest politycznych zasad. Nie ma tu, spodziewam się, ani jednego członka Rady, któryby z równą jak ja obrazą nie odrzucił od siebie tak nędznego zarzutu, ubliżającego jego honorowi, sprawiedliwości i bezstronności; i nie waham się wyrzec, że gdybym kiedykolwiek widział najmniejszą skłonność w Radzie powodowania się widokami arystokratycznemi, w decyzyach tyczących wsparcia lub pomocy, natychmiastbym się usunął.

„Co do mnie, ja osobiście nie znam Xięcia Czartoryskiego, nigdym go nie widział, nie mówiłem więc z nim nigdy, i kiedy go wysoce cenię i poważam: za jego prywatne cnoty, za jego filantropią i patryotyzm, nigdym się wszakże z tym nie taił, że w mojem mniemaniu, polityka Rzadu Administracyjnego, którego on był głową w 1831 r.,

była polityką błędną i szkodliwą sprawie polskiej w tamtym czasie. Przyjaciel mój, nasz zacny Prezydent, jest osobistym przyjacielem Xięcia, i może się różni ze mną co do ocenienia tej polityki, lecz w żadnem zdarzeniu nie postrzegłem tego, ażeby on pozwolił przyjaźni Xięcia dyrygować swym umysłem o jotę w dawaniu lub odmawianiu pomocy za pośrednictwem Rady. Słowem, Rada nie ma nic innego na widoku, tylko robić co tylko może ażeby zachować Polaków dla Polski, a Polskę dla Polaków, bez żadnego wdawania się w naturę politycznych ich opinij. Nam się nigdy nie śniło nawet aby się trudnić wybadywaniem o polityczne sentymenta zgłaszających się do nas po wsparcie Polaków, nasze pytanie rozciąga się tylko do zapewnienia się: czy zgłaszający się w istocie jest Polakiem i wygnańcem w skutek branego udziału w rewolucyi 1831 roku, lub w innem wysileniu mającem za cel niepodległość swojego kraju. — W zalecaniu polskim wygnańcom, których nie mogliśmy wesprzeć z umniejszających się codzień funduszów, ażeby się udawali do Ameryki, dajemy im tę radę z powodu bezinteresownej troskliwości o ich pomyślność i szczęście, i z najmocniejszem przeświadczeniem, że oni skuteczniej usłużą swemu krajowi, gdy przy zdarzonej okoliczności wrócą, z korzystnym zarobkiem tam uzyskanym, ze zdrowym ciałem i umysłem, aniżeli powracając do niego z ciałem i umysłem osłabionym przez niedostatek i cierpienia, jakie po największem naszem wysileniu, tutajby ich spotkało. — Ktokolwiek zatruł ich umysł przeciw Towarzystwu i Radzie, zatruł ich umysł przeciw najlepszym, najczynniejszym, nieinteresownym i szczerym ich przyjaciołom; — przyciwko ludziom, którzy oto przez lat dwadzieścia współpracując z niezmordowanym, szlachetnym Lordem na czele, poświęcającym się tej sprawie sercem i duszą, usiłowali wszelkiemi środkami, w ich mocy będącemi, utrzymać i rozbudzić sympatyą dla Polski, przynieść pociechę i pomoc dla wygnańców, bezwzględnie na ich partye i wiary."

Szczegóła tyczące się Emigracyi młodej, w raporcie Towarzystwa Lit. P. Pol. czytanym na tem zgromadzeniu, zamieszczają się w poniższem a dosłownem tłómaczeniu.

„Liczba Emigracyi polskiej w tym kraju, od czasu ostatniego posiedzenia, zwiększyła się znacznie, w skutek

wypadków zdarzonych na kontynencie w latach 1841 i 1849, a co już w owym czasie poniekąd było przewidywane. — Jeszcze w roku 1850, Prezes Towarzystwa otrzymał był wiadomość od Hr. Władysława Zamojskiego, że on ze 124 wychodźcami polskimi, którzy służyli w węgierskiej sprawie, wypłynął z Konstantynopola na fregacie przez rząd turecki im wspaniale pozwolonej do odbycia podróży do Malty; że za przybyciem ich na tę wyspę zaszły niejakieś trudnoście w dostaniu pozwolenia do wylądowania tym wygnańcom; lecz na przedstawienie Hr. Zamojskiego, poparte wpływem Członka tego Towarzysta, Erla Fortescue, który szczęściem znajdował się w ówczas na Malcie, Gubernator tej wyspy, P. Moore-O'Fervall, nietylko skłonił się udzielić żądane pozwolenie, lecz po wylądowaniu wygnańców obszedł się z nimi łaspawie i przyjacielsko.

„Ze 124 wygnańców, którzy wylądowali w Malcie, 85, między którymi 31 było oficerów, podpisali prożbę do króla Belgijskiego, prosząc o umieszczenie ich w armii belgijskiej, jako prości żołnierze, — 16 innych usposobionych do rzemiosł lub jakiego zatrudnienia, prosiło o pozwolenie utrzymania się ich tam własną swoją pracą; a reszsa zaopatrzona w pasporta i w pieniężne zasoby, prosiła tylko o pozwolenie przejechania do krajów które chcieliby wybrać na przyszłe swoje mieszkanie. Gubernator z resztą wziął na własną swą odpowiedzialność udzielić im okręt dla odwiezienia ich wszystkich do Ostendy, przybijający tylko do Southampton dla otrzymania odpowiedzi belgijskiego rządu.

„Gubernator także pisał list do Prezydenta Towarzystwa, uwiadamiający go o środkach przedsięwziętych na korzyść Emigrantów, i dodał: „że to-li tylko byli Emigranci, z pomiędzy przybywających tam kiedykolwiek, którzy istotnie zasłużyli na sympatyą i opiekę."

„Za otrzymaniem takiego listu, Lord Dudley Stuart, nie tracąc czasu do uczynienia rozporządzeń w celu przyjęcia onych to wygnańców, przynajmniej na czas przez który oni będą zmuszeni zatrzymać się w tym kraju, napisał list do P. Andrens, wspaniałego Maira Southampton, uwiadamiający go o spodziewanych gościach. Na rozkaz jego, list Lorda Stuart został wydrukowanym i poprzyklejanym po całym mieście, i suskrypcye zostały zebrane w celu czasowego ich przyjęcia. Wkrótce jednakże doszła wiadomość że okręt spodziewany, lawirując w nocy, wpadł na skały około przylądka *Bon*. Okręt się rozbił, ale wygnańce uratowani

zostali; dwadzieścia dni oni pozostać musieli na morskim brzegu, pod namiotami zrobionemi z żagli, i utrzymywali się żywnością szczęściem uratowaną z okrętu. Później Bey Tunitański odesłał ich własnym okrętem wojennym nazad do Malty, a Gubernator tej wyspy, nietylko przyjął ich znówże łaskawie, ale ażeby już zabezpieczyć ich dostanie się do Anglii, uczynił rozporządzenie by ich odwieziono parowym statkiem należącym do kompanii Wschodniej. — I tym sposobem owych 101 wygnańców przybyło do Southampton dnia 5 Czerwca 1850 roku.

„Jednocześnie, prośba powyżej wzmieniona, chociaż poparta najgorliwszemi wstawieniami się Xięcia Adama Czartoryskiego i Hr. W. Zamojskiego, otrzymała bezwarunkową odmowę od Rządu Belgijskiego; — odmowa ta zasadzoną była na prawach tego kraju, nie dozwalających przyjmować cudzoziemców do wojska Belgijskiego. — Nie pozostał tedy żaden inny środek utrzymania tak wielkiej liczby emigrantów, wyrzuconych na brzegi tutejsze, jak tylko zakołatać do Angielskiego Rządu, i to zaraz uczynił Lord Stuart. Skutkiem tego Rząd akordował pod zarząd Tow. Lit., a na niecierpiące zwłoki utrzymanie nieszczęśliwych tych ludzi £ 100, przy zastrzeżeniu, że jeżeli się zdecydują udać do Ameryki, otrzymają koszta podruży ze wszelkiemi wygodami w czasie płynienia, a po wylądowaniu małą sumkę z kassy rządowej, lecz żeby się nie spodziewali żadnego wsparcia z tego źródła, jeżeli podoba im się pozostać w Anglii.

„Rada za nadto często doświadczała jak to jest trudno nastręczyć dla podobnych osób zatrudnienie, mniej więcej w tym kraju korzystne, a znowu, jak wielka obfitość pracy otworzyła się w Ameryce, przez popędzenie się mieszkańców tamecznych za złotem do Kalifornii, ażeby tej decyzyi Rządu miała przypisywać brak należnego względu dla położenia tych ludzi. Lecz większość wygnańców nie obeznana jest z żadnem innem rzemiosłem jak z wojskowem, i najpowszechniej zatrudnia się robieniem pantowfli, w skutek łatwości nauczenia się tego bez potrzeby mienia jakichkolwiek zdatności, ale też i wynagrodzenie za pilną pracę dnia całego w tak nędznem rzemiośle, jest 14 d. lub 1½ szyl., a najczęściej 9 lub 6 d., kiedy w Ameryce zwyczajny człowiek, posiadający tylko zwykłą fizyczną pracę, może być pewnym zarobić przynajmniej dolara każdodziennie. Zdawało się tedy Radzie, że to byłoby czynem niemiłosiernym, we względzie ludzi świeżo przybyłych, ażeby ich łudzić jakie-

mikolwiek widokami zatrzymania ich w tym kraju w masie, a uchybieniem sumiennego obowiązku, ażeby nie użyć wszelkich wpływów i przedstawień do skłonienia ich aby, bez ociągania się, do Ameryki się udali. Zatem, kiedy postanowienie Rządu stało się wiadomem, na prozbę Lorda Dudley Stuart, Xiąże Władysław Czartoryski (który przypadkiem był wtenczas w Anglii) udał się do Southampton, ażeby osobistym wpływem poprzeć usiłowania Towarzystwa, a list pisany do Xięcia przez Lorda Stuarta, obejmujący główne powody Rady, został wytłómaczony na język polski i rozdany pomiędzy wygnańców. Pan Szulczewski, zwykły Sekretarz Towarzystwa, udał się także do Southampton, i zdołał skłonić 46 swoich współbraci do korzystania z ofiary rządowej.

„Cieszy się Rada że jest w stanie zapewnić, iż stosownie do wiadomości jakie się powziąść mogły, tak z prywatnych listów pisanych przez niektórych wygnańców, już po ich przybyciu do Ameryki, jako też ze słównych opowiadań przez jednego, który świeżo z Ameryki wrócił, ci wszyscy wygnańce, którzy wypłynęli z Southampton, otrzymali zatrudnienia korzystne wkrótce po swojem przybyciu do Ameryki.

„Nie ma wątpliwości że daleko większa część Polaków byłaby usłuchała rady tak mocno im nastręczanej przez Towarzystwo, gdyby ten wpływ nie został sparaliżowany przez osoby, których powodów Towarzystwo nie czuje się być upoważnionem roztrząsać, lecz na których spada odpowiedzialność całkowita za zwrócenie wychodźców na drogę prowadzącą do wielkiej nędzy, a którzy bez wątpienia żywili niezasłużone ale najzłośliwsze uprzedzenia we względzie Towarzystwa.

„Dnia 4 Marca 1851 roku drugi okręt, oczekiwany, przybył do Liverpool z 250 Polakami i 11 Węgrami. Rozporządzenia do ich przyjęcia, przez czas okolicznościami krutkiego pobytu ich tam wymagany, zostały poczynione przez Magistrata Rushton, a gdy uwiadomienie doszło do Towarzystwa, Sekretarz zwyczajny, Pan Szulczewski, w towarzystwie P. Beales, Członka Rady, udali się do Liverpool, w celu wytłómaczenia tym wygnańcom ofiary jaką Rząd tutejszy im czynił, i korzyści jakieby oni z przyjęcia ofiary otrzymali. Ten samy wpływ złowróży, jaki Towarzystwo spotkało, w czystych zamiarach swoich, za przybyciem wygnańców z Malty, i tutaj znowu działał; a chociaż Panowie Beales i Szulczewski wspierani byli wpływem P. Rushton,

jednakże zaledwie 32 Polaków dało się skłonić do przyjęcia rządowej ofiary, a reszta 218 zdecydowało się pozostać w tym kraju, narażając się na najprzykrzejsze następstwa.

„I chociaż Rada Tow. mały otrzymała skutek z kroku uczynionego przez się, kroku tego wszakże nie ma powodu żałować, bo następny los wygnańców tak bez wyłącznie zależał od postanowienia jakie oni uczynić mieli, że to się zdawało być konieczną powinnością Towarzystwa udzielić im wszelkich objaśnień potrzebnych do sformowania ich zdania. Rada jest zadowolnioną że ten obowiązek spełnionym został całkowicie; kiedy z drugiej strony smuci się mocno, że wygnańce tak mało odnieśli korzyść z przedsięwzięć czynionych w celu zapewnienia im dobra. Członkowi Rady P. Beales, który z wielkiem podobieństwem otrzymania dobrego skutku, podjął się tej missyi, z wielką niedogodnością osobistą, koledzy jego czują się w obowiązku złożyć mu najszczersze podziękowania, ani mogą pominąć bez równegoż uczucia usługi jaką Sekretarz, P. Szulczewski, oddał, który tak przy tem wydarzeniu jako i przy innych tyczących się interesów swych współrodaków, jako też rozporządzeń Rady zostawionych mu do wykonania, postępował zawsze z gorliwością, umiarkowaniem, i stałością, które zawsze zyskiwały najszczersze Rady zadowolnienie.

„Rada, na nieszczęście, zmuszoną jest częściej odmawiać niżeli zaspakajać życzenia przedstawione sobie. Pan Szulczewski będąc pośrednikiem do udzielania decyzyi tym, którzy w oczekiwaniach swoich częstokroć bywają zawiedzeni, koniecznie tedy, chociaż bardzo niesłusznie, musi znosić przykroście za postanowienia Rady, które nieraz bywają sprzeczne z jego własnem życzeniem i uczuciem, i lubo podjął się missyi, wymagającej wielkiego moralnego męztwa, przemówienia do swych ziomków, wcale przeciwnie co do widoków Rady usposobionych, obecnym wszakże bywając na sessyach późniejszych, tak jak spodziewać się można było po jego patryotyzmie i ludzkości, zawsze był skłonnym na stronę łagodności i politowania."

Wyższa Szkoła Pedagogiczna BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Kielcach

15,—

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
096975